

TEMAT TYGODNIA

- 12 Justyna Prus-Wojciechowska
Rosyjska propaganda zwycięża wśród swoich
- 16 Ziemowit Szczerek **Czy na Ukrainie są faszystzi?**

POLITYKA

- 20 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Patriotyzm Polaków: wojujący czy obrzędowy**
- 23 Adam Szostkiewicz **Abp Stanisław Gądecki – bliżej Franciszka czy Rydzyka**
- 26 Malwina Dziedzic **Tandem Kamiński-Bielan: kręte ścieżki**

SPOŁECZEŃSTWO

- 28 Magdalena Łuków **Lekarze boją się pacjentów**
- 32 Edwin Bendyk **Polacy chcą więcej państwa w państwie**
- 36 Elżbieta Turlej **Urzędnicze kody i obyczaje**
- 40 Piotr Pytlakowski **Proces za świniódzika**
- 42 Ryszarda Socha **Polskie rodziny resocjalizują młodych Niemców**

EDUKATOR EKONOMICZNY

- 44 Witold M. Orłowski, Cezary Kowanda **O naszym eksporcie, bankowych arbitrach i brytyjskiej walucie**

ŚWIAT

- 50 Łukasz Wójcik **Sankcje, broń obosieczna**
- 54 Jędrzej Winiecki **Banan – towar strategiczny**
- 61 Roman Frister **Palestyńczycy z Izraela nie chcą do Palestyny**

HISTORIA

- 64 Jerzy Besala **Na czym polegała demokracja kozackiej Sicz**
- 68 Jan Dziadul **Katowicką katedrę wspierali komuniści**



12 Zarządzanie prawdą, wojna kłamstwem



20 Honorowi krwiodawcy i gazetowi patrioci



54 Bananowy grzyb atakuje



97 Zdjęcia od ręki czy od rzeczy

NAUKA

- 72 Jakub Jędrak, Ewa Konduracka **Alarm smogowy dla polskich miast**
- 76 Karol Jałochowski **Etyka ery cyfrowej**
- 79 TECHNOECHO
- 80 Paweł Walewski **Szansa dla chorych na raka trzustki**

KULTURA

- 86 Piotr Sarzyński **Bracia Gierymscy w Warszawie i Krakowie**
- 90 Rozmowa z saksofonistą i klarncemistą **Mikołajem Trzaską** o tym, jak powstaje muzyka do filmów Smarzowskiego
- 92 Olaf Szewczyk **Rosjanie – nowy-stary wróg w popkulturze**
- 95 KAWIARNIA LITERACKA **Michał Witkowski**
- 96 MEA PULPA Kuby **Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

- 97 Jarek Szubrycht **Nie tylko słodka historia sliłfoci**
- 100 Marcin Piątek **Legia Warszawa pod nową władzą**
- 103 Piotr Adamczewski **ZA STOŁEM Drugie życie restauracji dworcowych**

NA WŁASNE OCZY

- 108 Wojciech Śmieja **Czy śląskie hałdy zostaną zabytkami**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 82 Afisz • 104 Hartman
- 105 Passent • 106 Fusy, plusy i minusy • 107 Do i od redakcji • 114 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

Nieodpowiedzialni chorzy

Wielkim problemem naszej służby zdrowia są kolejki do lekarzy specjalistów. Niedawno do walki z tym problemem włączył się oświadczenie premiera Tuska, nakazując ministrowi zdrowia jak najszybszą likwidację kolejek. Jednym z pomysłów temu służących ma być działający przy resorcie zdrowia specjalny zespół ds. likwidacji kolejek do lekarzy specjalistów. Z przygotowanego przez ten zespół raportu wynika, że bezpośrednią przyczyną kolejek do lekarzy specjalistów jest olbrzymia popularność, jaką wizyty u tych lekarzy cieszą się wśród pacjentów. Raport wiele miejsca poświęca analizie procesu powstawania kolejek do lekarzy specjalistów. – Ustaliliśmy, że ich sprawcami są osoby chore, które poprzez uporczywe próby dostania się do lekarza specjalisty zakłócają prawidłowe funkcjonowanie systemu ochrony zdrowia – tłumaczy mi lekarz

specjalista kierujący zespołem. Jego zdaniem system ochrony zdrowia nie jest odporny na powtarzające się i niekiedy agresywne zachowania tego typu. – Nie oszukujemy się, był on tworzony przede wszystkim z myślą o osobach zdrowych, które nie szukają kontaktu z lekarzami specjalistami. I wobec tych osób, stanowiących większość społeczeństwa, system doskonale spełnia swoje zadania. Niestety, jest on słabo przygotowany do obsługi osób chorych, którym potrzebna jest specjalistyczna opieka lekarska.

Co można zrobić, aby kolejki do lekarzy specjalistów nie było? – pytamy. – Oczywiście można zapelować do pacjentów, żeby nie umawiali się na wizyty do lekarzy specjalistów, gdyż w ten sposób dezorganizują pracę służby zdrowia. Ale moim zdaniem to nic nie da. Od lat obserwuję, jak wśród chorych rośnie obojętność na trudną

sytuację służby zdrowia. Przykro to powiedzieć, ale chorych tych interesuje wyłącznie własne zdrowie i chęć jak najszybszego dostania się do lekarza specjalisty.

Co zatem proponujecie? – drążyłmy. – Jak wiadomo, największe kolejki tworzą się w poczekalniach do gabinetów lekarzy specjalistów, dlatego na początek proponujemy zmniejszenie tych poczekalni poprzez wstawienie do nich jakichś szaf, automatów z zimnymi napojami albo uruchomienie tam punktów ksero. Poza tym uważam, że każdy pacjent oczekujący w kolejce do lekarza specjalisty powinien wpłacać kaucję, która przepadałaby, gdyby po wizycie okazało się, że jest on zdrowy i wizyta nie była konieczna. Mój rozmówca przyznaje, że na razie jedynym sukcesem ministra zdrowia w walce z kolejkami jest to, że zniknęła kolejka chętnych do objęcia po nim stanowiska, dzięki czemu ministrowi może uda się uniknąć dymisji.



felieton



Kochasz swoją
Rodzinę



Kupujesz dobre produkty
i nie marujesz jedzenia



Jesteś świadomy,
że jakość jedzenia
wpływa na zdrowie

1
Cenisz jakość,
ale nie
przeplacasz

Wiesz, że na zdrowiu
nie warto oszczędzać



Kupując w Almie
dbasz o zdrowie



Minister choroby



Joanna Solska

Bartosz Arłukowicz cyzeluje swój plan zmniejszenia kolejek do specjalistów. Ministerstwo Zdrowia zapewnia, że już wie, co trzeba zrobić, żeby np. chorzy na nowotwór nie czekali miesiącami na samą diagnozę, a na wizytę u endokrynologa nie trzeba było się zapisywać z kilkuletnim wyprzedzeniem. Z tego planu nie wynika jednak, że kolejki znikną. Niejasne jest bowiem, jak minister zdrowia zamierza to osiągnąć. A zwłaszcza, skąd wziąć na to pieniądze?

Jeśli więc premier plan Arłukowicza zaakceptuje, to jego ewentualna realizacja będzie przypominać bieg przez płotki. Jest ich wiele, o każdy łatwo się przewrócić. Poczynając od pierwszego – lekarzy rodzinnych. Minister wie, że nie brakuje

im kompetencji, żeby leczyć część pacjentów, których teraz odsyłają do specjalisty. Ale system ich do tego zachęca. Żyją z pogłównego, tzw. składki kapitacyjnej, a ta płynie niezależnie od tego, czy kogoś leczą i jak, czy też w ogóle nie widzieli go w gabinecie. Żeby ich do zajmowania się pacjentami zachęcić, trzeba zmotywować. Czyli – zapłacić więcej, ale nie za samą rejestrację, tylko za podjęte starania. Tylko – kto i w jaki sposób będzie oceniał zasadność terapii lub jej braku? Na te pytania żaden z poprzedników ministra Arłukowicza przez 15 lat odpowiedzi nie znalazł. Może nawet nie szukał.

Kolejny płotek. Ciężko chorzy, także na raka, miesiącami czekają na zdiagnozowanie choroby. Tę kolejkę wydłuża, a może nawet ją stworzyła, oczywista wada obecnego systemu. Lekarz rodzinny, nawet jeśli ma mocne podejrzenie nowotworu, nie może chorego skierować na badania, które jego podejrzenia potwierdzą (lub nie). Ani na rezonans magnetyczny, ani na tomografię komputerową. To może zrobić tylko specjalista. Więc wypisuje tylko skierowanie do specjalisty, ustawiając ciężko chorego

w kolejce. Często pozbawiając go w ten sposób szansy na wyleczenie.

Twórcy reformy zdrowia pozbawili lekarza rodzinnego uprawnień do kierowania na drogie badania celowo, bojąc się, że lekarz będą wypisywać skierowania zbyt pochopnie. A NFZ ich kosztu po prostu nie wytrzyma. Trzeba to zmienić. Ale jak? NFZ nie jest przecież bogatszy, w 2014 r. po raz pierwszy ma tylko tyle pieniędzy, ile miał rok wcześniej. Musi tej zbyt małej kasy pilnować. Jak więc pogodzić dwa sprzeczne ze sobą cele – skrócenie kolejek oraz dyscyplinę finansową? Kto i wedle jakich kryteriów będzie oceniał, kiedy lekarz podstawowej opieki zdrowotnej skierował pacjenta na badania słusznie, a kiedy robić tego nie musiał?

Takich pytań jest o wiele więcej. Znalazienie na nie rzeczywistej odpowiedzi wymagałoby jakiejś minimalnej ponadpartyjnej zgody, choćby takiej jak w sprawie Ukrainy. Ale ochrona zdrowia to zbyt łatwe i atrakcyjne pole emocjonalnych manipulacji, aby politycy odpuścili. Więc jak zwykle będzie jakaś mała korekta i wielka awantura.

Błędy lekarskie – realne problemy i medialne historie – s. 28.



© JAN KUCHARCZYK/EAST NEWS

że tamtejsza służba zdrowia nie jest w pełni gotowa, żeby zająć się tymi ludźmi tak jak trzeba. – *Rehabilitacja jest u nas płatna. Pomoc psychologiczna właściwie nieosiągalna. A ci ludzie są pokiereszowani nie tylko fizycznie, ale i psychicznie* – mówi Irena z Kijowa. Jerzy Rejt z Obywatelskiego Komitetu Solidarności z Ukrainą również nie rozumie decyzji polskich władz: – *Może trzeba było wprowadzić ściślejsze kryteria selekcyjne i dokonywać jej jeszcze w Kijowie? Ale rezygnowanie z tej pomocy to błąd.*

Duża strata małym kosztem

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych już w zeszłym tygodniu wstrzymało finansowanie leczenia Ukraińców rannych na Majdanie. – *W związku z tym, że obecnie obywatele Ukrainy mogą być już bez przeszkód i dodatkowego ryzyka leczenia w ukraińskich placówkach służby zdrowia, koordynatorzy akcji, w tym MSZ, nie zakładają już konieczności przyjmowania nowych*

pacjentów z Ukrainy – poinformowało ministerstwo. Organizacje pozarządowe wspierające akcję zdziwione są decyzją i sposobem jej wprowadzenia. – *Jeden z pacjentów miał cztery odłamki w głowie. Wyciągnięto mu dwa i odesłano autokarem na Ukrainę, to skandal* – mówi Przemek Miśkiewicz, przewodniczący stowarzyszenia Pokolenie. Znający ukraińskie realia podkreślają,

Niemcy nadal przyjmują rannych z Ukrainy, rozumiejąc, że sprawa ma również wymiar prestiżowy i buduje pozytywny wizerunek kraju za relatywnie małe pieniądze. – *U nas kosztem małych oszczędności ucina się program, który dawał nam ogromne korzyści wizerunkowe. Ktoś, kto podejmował tę decyzję, bardzo słabo kalkulował* – mówi proszący o anonimowość ekspert od polityki wschodniej. MSW poinformowało, że na leczenie Ukraińców przeznaczono 780 tys. zł. (JUL)



Za tydzień – Białystok



© WOJCIECH WOJCIK/FORUM

W naszym cyklu „Portrety miast polskich” tym razem opiszemy Białystok: jego dziwną, nieporównywalną z innymi dużymi miastami, chaotyczną urbanistykę i architekturę; mieszkańców, pomawianych w Polsce o skłonności ksenofobiczne, choć miasto i historycznie, i obecnie zawsze miało charakter multikultu; opiszemy gospodarkę i politykę miejską, elity i ludność przelotną. Zastanowimy się, z czego miasto i region mają żyć, bo dziś utrzymują się głównie z pieniędzy publicznych. A może to powinna być polska brama na Białoruś, nit spinający wschód i zachód tej części kontynentu? Fascynujący i niepokojący raport z Białego stoku już w najbliższym numerze.



dr nauk med. Ewa Sadowska
z Centrum Unicaudia i Unimedica,
specjalista ds. promocji zdrowia

„Kasze, źródło błonnika i cennych składników mineralnych, pomogą zadbać o oczyszczenie i dobrą kondycję organizmu na wiosnę. Ich doskonałym uzupełnieniem jest bogata w witaminę C kapusta kiszona. Wybierajmy miejsca, które oferują duży wybór produktów najwyższej jakości od sprawdzonych dostawców i lokalnych producentów.”

*To, co jesz, wpływa
na to, jak się czujesz
i jak wyglądasz.*



*Kupując w Almie
dbasz o zdrowie*



Kadryl

Ukraiński kryzys na moment znalazł się w cieniu polityki krajowej. Głównie tej personalnej. Najwięcej mówiło się o Stanisławie Kalembe i Michale Kamińskim: Kalemba zdymisjonowany, Kamiński awansowany. Dymisja Kalemba szoku nie wywołała, bo też minister rolnictwa dotąd jakoś szczególnie nie przykuwał uwagi opinii publicznej. Zaczął jednak przykuwać uwagę hodowców świń, z coraz większym prężeniem patrzących na spadające ceny żywca. Wreszcie szef ludowców, a zarazem minister gospodarki, Janusz Piechociński uderzył pięścią w stół i zażądał – w okolicznościach ponoć wiele dramatycznych – dymisji ministra i głównego weterynarza kraju. Bo to ci dwaj panowie nie spisali się w krytycznej sytuacji zagrożenia afrykańskim pomorem świń i kolejnego rosyjskiego embarga na polskie mięso. Kalembę szybko zastąpił Marek Sawicki, który jako doświadczony minister ma rozwiązać problem pomocy dla hodowców.

Rzecz jednak ma charakter o wiele głębszy niż tylko zmiana kadrowa. Wszyscy, a zwłaszcza znający kulisy ludowej polityki, spodziewają się, że to dopiero początek zmian, i że wreszcie w fotelu szefa PSL wyląduje właśnie... Sawicki. Piechociński próbował dymisją ratować swoją pozycję w partii, ale chyba nie uratuje. Teraz jeszcze trzeba, aby z Sawickim, który ma wiele instrumentów partyjnego oddziaływania (posady w agencjach, pieniądze do rozdawania), sprzągnął się Waldemar Pawlak, który – jak mówią – Piechocińskiemu wygranej nigdy nie daruje, i obecny minister rolnictwa osiągnie nieosiągalne, czyli zostanie wreszcie prezesem partii. Nie wiem tylko, czy dręczy go pytanie: jakiej partii i czy w ogóle będzie się jeszcze o co starać?

Jan Koza



© JAN KOZA

Ludowcy mieli wypracowany model działania: jak prezesa wybrali, to na jakiś czas wokół niego się konsolidowali. Teraz przeciwnie, podzielili się i dzielą nadal. Partyjne gry trwają, a Piechociński swojego autorytetu jako prezes nie buduje. Wprawdzie żyje jeszcze w PSL przekonanie, że choć sondaże marne, to w wyborach do PE ludowcy jakoś na swoje (czyli na cztery mandaty) w końcu wyjdą, ale przecież miał być rozwój, nowa dynamika, nowi ludzie. Tymczasem starzy partyjni wyjadacze tasują te same karty, myśli nowej nie ma, zaplecze jałowuje i już nie bardzo wiadomo, czy takie PSL jest jeszcze komuś (wyjąwszy Platformie jako koalicjant) potrzebne. Tym bardziej że PiS naciera, wyborców odbiera, a i część hierarchów, do niedawna ludowcom przychylna, teraz ma za złe koalicję z bezbożną PO. Ludowcy znaleźli się w najgłębszym od lat kryzysie i na nic zda się przekonywanie, że pisowski specjalista od rolnictwa Krzysztof Jurgiel, gdy był ministrem, zawałił wszystko, co było do zawalenia, a jak PiS do władzy dojdzie i na Rosję ruszy, to wtedy dopiero sankcje na rolnikach się naprawdę odbiją. Zamiana Kalemba na Sawickiego pokazała wyraźnie, że nic nowego się nie wydarzy, a to zbliża jednak do klęski.

Czy do klęski doprowadzi Platformę Michał Kamiński, który został „jedynką” w wyborach do Parlamentu Europejskiego w poszerzonym okręgu lubelskim? No bo jak to: renegatów z PiS przyjmować? Ileż smacznych cytatów o Tusku i Platformie można mu wyciągnąć! Gdyby opierać się na komentarzach medialnych, można byłoby uznać, że Tusk zawiariwał. Ale skoro Kamiński jest takim obciążeniem, to skąd taka nerwowość wśród prawicowych kome-



tatorów i polityków? Może jednak na jego wiedzę o PiS i doświadczenie w organizowaniu kampanii wyborczych trzeba uważać?

W ogóle listy do PE pokazane przez Platformę są ciekawe. Jest to próba stworzenia ekipy silnej merytorycznie i ideowo szeroko rozpiętej. Takie próby PO podejmowała już w wyborach wcześniejszych, kiedy to sięgała bardziej w liberalne lewo – po Danutę Hübner czy Dariusza Rosatiego – i bardziej w prawo, choćby kiedyś po Mariana Krzaklewskiego. Krzaklewski przepadł, ale sporo głosów partii przysporzył, dzięki czemu na Podkarpaciu, w bastionie PiS, PO zdobyła mandat, którego teraz już być może nie zdobędzie. Warto o tym pamiętać. W wyborach europejskich chodzi przede wszystkim o zebranie maksymalnej liczby głosów i znane nazwiska oraz rozpoznawalne twarze mają znaczenie.

Tak układają listy wszystkie partie: mocni liderzy, ale obok znaczące nazwiska, także takie, które mogą z dalszych pozycji wygrać z „jedynkami”. To oczywiście rodzi niebezpieczeństwo, że zasadnicza walka toczy się w obrębie listy, a nie z konkurencją, ale partie takie ryzyko podejmują świadomie. Platformie zajażdżało w oczy widmo porażki w wyborach europejskich. Kryzys na Wschodzie i zdecydowane przywództwo premiera nieco odbudowały pozycję partii. To jednak za mało, by już przesądzać, że wygrana z PiS jest w zasięgu ręki. Tym bardziej że nie należy lekceważyć konkurencji. Europa Plus Palikota zbudowała ciekawe listy, które mogą wzbudzić zainteresowanie wyborców. Leszek Miller, którego partia znalazła się ostatnio w niebezpiecznym dryfie, też się postarał i ma kilka asów.

PiS jeszcze nie pokazało swoich list. Według zapewnień prezesa Kaczyńskiego ma to być polityczna i intelektualna bomba, bez celebrytów. Tylko merytoryka, by użyć ulubionego określenia prof. Glińskiego. PiS jest mocne, ale parę punktów straci. Trochę zabierze Ziobro, trochę Gowin (panowie próbują się nawet zjednoczyć, ale podobno dotychczasowe negocjacje były świadomą grą gowinowców, aby wcześniej niż zioبرىści zarejestrować się w PKW). Ten strategiczny manewr, którego wykonawcą był rzutki Marek Migalski, jest mało zrozumiały i chyba nie został nawet dostrzeżony, czyli z politycznego punktu widzenia nie miał żadnego znaczenia. Może więc negocjacje były i są bardziej na serio, a nie tylko dla oszukania konkurenta? Jarosław Kaczyński może na razie spać spokojnie. Ci, którzy postanowili go osaczać, kłócą się między sobą. Dość zresztą irracjonalnie. Przecież celem zarówno zioبرىstów, jak i gowinowców jest znalezienie się w końcu pod opiekuńczymi skrzydłami Kaczyńskiego. Może więc lepiej ten hołd złożyć przed wyborami z nadzieją, że prezes będzie jednak dla kogoś łaskawym?



vistula.pl

V I S T U L A
the men's world

Czas Moskwy



Lukasz Wójcik

Zaskoczenia nie było. W referendum mieszkańcy Krymu niemal jednogłośnie opowiedzieli się za przyłączeniem półwyspu do Rosji. Już dzień później nieuznawany przez Kijów krymski parlament oficjalnie poprosił Moskwę o aneksję. Władze w Symferopolu poczuły się na tyle wszechmocne, że nie tylko za nazwy Republika Autonomiczna Krymu wyrzuciły drugi człon (być może proroczo), ale również uznały rubla za pełnoprawną walutę na półwyspie. Pchnęły też Krym ku przyszłości, postanawiając, że 30 marca wskazówki zegarów przeskoczą o dwie godziny do przodu, w związku ze zmianą strefy czasowej z ukraińskiej na moskiewską. Tego samego dnia rosyjska Duma zajęła się „przystosowaniem prawa do realiów”, jak to określił jeden z deputowanych. Na podstawie dotychczasowych przepisów Rosja nie mogłaby włączyć do swojego terytorium nowego obszaru bez zgody państwa, od którego to terytorium się odłączyło. Nowe rozwiązanie dopuszcza taką możliwość, jeśli spełniony zostanie jeden z trzech warunków: poprzedni „właściciel” nie wypełnia już

swoich funkcji państwowych, mieszkańcy w referendum opowiedzą się za aneksją lub prawowite władze tego terytorium o nią poproszą. Według Moskwy Krym spełnia wszystkie te trzy warunki. Czy to oznacza, że już wszystko przesądzone? Niekoniecznie, choć dalszy scenariusz może być zły albo jeszcze gorszy.

Zero-jedynkowe rozwiązania ograniczają możliwości, dlatego w szczytowym momencie napięcia wokół Krymu Władimir Putin może zmienić front – to pierwszy ze scenariuszy. Dziś bezradny Zachód bez mrugnienia okiem przyjąłby następującą ofertę Moskwy: Krym pozostanie ukraiński, jeśli Zachód nigdy nie przyjmie Ukrainy do NATO. Niemal wprost taki układ zaproponował kilka dni temu Henry Kissinger na łamach „The Washington Post”. Tyle że w tym przypadku „neutralność” Ukrainy będzie oznaczać, że to państwo na lata pozostanie zderzakiem, użytecznym dla obu stron buforem, któremu odmawia się prawa do posiadania własnych aspiracji. Taki scenariusz jest prawdopodobny z jeszcze jednego powodu. Co do dziś osiągnął Putin? Jeszcze na początku lutego trzymał w garści całą 46-milionową Ukrainę pod malowanym przywództwem Wiktora Janukowycza. Dziś trzyma w garści dwumilionowy Krym, podczas gdy coraz więcej Ukraińców, przerażonych działaniami Kremla, nie wyobraża już sobie przyszłości kraju poza Europą. Po co więc Putinowi Krym, jeśli mógłby mieć neutralną Ukrainę?

Drugi scenariusz jest gorszy. Dla Rosji aneksja samego Krymu nie ma najmniejszego sensu, poza symbolicznym. Krym to prawie wyspa połączona z lądem wąskim Przesmykiem Perekopskim, przez który Krym dostaje 90 proc. wody, 80 proc. energii elektrycznej i 65 proc. zużywanego gazu ziemnego. Jeśli dojdzie do aneksji, rząd w Kijowie nie będzie się bawił w organizację charytatywną i przetnie tę pępowinę. Rosja nie ma żadnego lądowego połączenia z Krymem, więc koszty wzięcia go na utrzymanie byłyby równie horrendalne, jak budowa mostu przez Cieśninę Kerczeńską. Biorąc pod uwagę fakt, że wkrótce rosyjski rachunek za wspieranie Abchazji i Osetii Południowej przekroczy miliard dolarów, a koszty utrzymywania Naddniestrza sięgają już 3,7 mld dol., dużo większy i gęściej zaludniony Krym może pogruchotać rosyjski budżet. Aneksja Krymu ma sens, tylko jeśli Rosja planuje oderwanie od Ukrainy kolejnych terytoriów, np. obwodów zaporożskiego i donieckiego, aby uzyskać lądowe połączenie z półwyspem.

Alternatywny scenariusz mógłby napisać Zachód, ale na razie tylko reaguje na kolejne ruchy Kremla. Nowe ukraińskie władze też zresztą nie podejmują bardziej energicznych działań, jakby same czekały na rozwój wydarzeń. Ten czas należy do Putina.

Wokół konfliktu: rosyjska propaganda – s. 12; faszyci na Ukrainie – s. 16; koszty antyrosyjskich sankcji – s. 50; historia Siczy – s. 64.

Długo bez wieści

Ten lot odmieni lotnictwo pasażerskie – przewiduje Hishammuddin Hussein, malezyjski minister obrony i transportu. Broni się, że wypadek rejsu MH370 z Kuala Lumpur do Pekinu jest absolutnie wyjątkowy i dlatego jego rząd nie potrafił przez 10 dni wyjaśnić, co 8 marca stało się z samolotem, jego 227 pasażerami i 12 członkami załogi. Maszyna była sprawna, latała od 2002 r., spędziła w powietrzu 53 465 godzin, 23 lutego tego roku przeszła rutynowy przegląd techniczny. Ostatni pewny sygnał pokładowe systemy identyfikacji nadały zaraz po opuszczeniu malezyjskiej przestrzeni powietrznej, następnie ktoś na pokładzie systemu celowo wyłączył. Zanim samolot zupełnie znikł z radarów, wojskowi prawdopodobnie przegapili jeszcze, że zszedł z planowego kursu i wrócił nad terytorium Malezji. Nie poderwali myśliwców, których załogi okrążyła dobiegająca, by w powietrzu i z bliska sprawdzić zamiary niestandardowo zachowujących się pilotów. Myśliwce nie wystartowały mimo atmosfery wojowniczości panującej w Azji



© REUTERS/ROMEO FRANCO/FORUM

Południowo-Wschodniej, która powinna sprzyjać wzmożonej czujności.

Los rejsu MH370 przypomina więc historię z pionierskiego okresu awiacji: samolot przepadł bez wieści i nie wiadomo nawet, gdzie go szukać. Obszar ewentualnych poszukiwań rozciągnął się na tysiące kilometrów, od południowego Oceanu Indyjskiego po Azję Środkową. W poszukiwania zaangażowało się 25 państw, równie uprawniona stała się hipoteza o katastrofie, jak i – dająca nadzieję bliskim pasażerów – teoria o uprowadzeniu oraz

bezpiecznym wylądowaniu i ukryciu maszyny przez porywaczy. Amerykański tygodnik „Aviation Week&Space Technology” podpowiada, że linie lotnicze z przyczyn finansowych nie są chętne do dobrowolnego instalowania systemów, które automatycznie i za pośrednictwem np. satelitów na okrągło informowałyby o dokładnym położeniu samolotów i parametrach lotów. Paradoksalnie do nakazu takich inwestycji nie ponaglało także duże bezpieczeństwo transportu powietrznego, po prostu ostatnio nie było przypadków, byśmy tak długo byli zdani jedynie na nadzieję, domysły i wyobraźnię.

Międzynarodowy serial z raketami

To mógłby być odcinek serialu szpiegowskiego, tyle że wszystko wydarzyło się naprawdę. W czwartek 20 lutego o godzinie drugiej po północy sztab operacyjny izraelskiego wywiadu odebrał wiadomość z dronów krążących nad Syrią: duży ładunek skrzyń został przewieziony z magazynów broni w głębi kraju na damasceńskie lotnisko wojskowe i załadowany do samolotów transportowych AN-22. Dwie godziny później maszyny przecięły obszar powietrzny Iraku, a wczesnym rankiem wylądowały w Teheranie. Podczas prac przeładunkowych agenci izraelscy stwierdzili, że pojemniki zawierają, obok innych rodzajów broni, dziesiątki rakiet średniego zasięgu ziemia-ziemia typu M-302, wszystkie produkcji syryjskiej. Od tej chwili w Jerozolimie zapanowała pewność, iż przygotowywany jest kolejny

przemyt broni i amunicji przeznaczony dla Hamasu w Strefie Gazy. Powstał sztab kryzysowy, w skład którego wszedł również wywiad marynarki wojennej.

W niedzielę transport ruszył w dalszą drogę, do irańskiego portu Bandar Abbas. Z zapadnięciem zmroku skrzynie umieszczono głęboko w lukach statku handlowego Klos-C, płynącego pod flagą panamską, który potem zawinął do irackiego portu Um Kasr, w głębi Zatoki Perskiej, i stał tam kilka dni. Ładunek broni przykryto 50 kontenerami z cementem i wymieniono całą załogę, z wyjątkiem kapitana. W poniedziałek statek wypłynął na Ocean Indyjski. Ponieważ znalazł się poza zasięgiem satelity izraelskiego wywiadu, Jerozolima poprosiła o pomoc CIA. Amerykanie śledzili szlak Klosa-C – aż do 5 marca, gdy wpłynął na Morze Czerwone, kierując się do Port Sudanu. Stamtąd broń miała być przemycona drogą lądową przez Półwysep Synajski. Tego samego dnia premier Netanjahu poinformował zaprzyżnione kraje europejskie o przygotowywanej akcji. W środę, 6 marca, komandosi opanowali statek bez oporu załogi i eskortowali go ponad 1,5 tys. km – do portu wojskowego w Ejlacie. Ciąg dalszy nastąpi.



© AMIR COHEN/REUTER S/FORUM

Władze Izraela urządziły oficjalny pokaz przechwyconego na statku Klos-C uzbrojenia przemycanego z Syrii do Strefy Gazy.

Marx doradza papieżowi



© APFOTOLINK

Na szefa konferencji niemieckich biskupów rzymskokatolickich został przez nich wybrany kardynał **Reinhard Marx**. Jak na Kościół, młody (60 lat), zdolny, medialny, z poczuciem humoru. Kardynałem mianował go Benedykt XVI. Marx jest w gronie zaufanych współpracowników obecnego papieża. Wszedł do rady ośmiu kardynałów szykujących reformę watykańskiej biurokracji. W 2008 r. wydał książkę pod tytułem „Das Kapital” (Kapitał). Tak, to aluzja do słynnego dzieła Karola Marksa. Poglądy kardynała na ekonomię globalną są zbieżne z apelami Franciszka o porzucenie „ekonomii chciwości”. Może to pod wrażeniem tej książki niemieckiego hierarchy Franciszek dołożył mu jeszcze jedno zadanie w Watykanie, powołując go na szefa nowo utworzonej Rady ds. Ekonomicznych. Wszystko po to, by usprawnić zarządzanie i finanse Watykanu.

Wybór kard. Marksa na ważne funkcje watykańskie to sygnał, jakie są preferencje papieża, co mu się podoba. Kościół niemiecki nie boi się podejmować trudnych tematów. Ogłosił właśnie wyniki ankiety rozesełanej w imieniu papieża do kościołów lokalnych przed nadchodzącym synodem biskupów na temat rodziny. Jak się okazało, katolicy niemieccy nie akceptują katolickiej etyki seksualnej. Są też gotowi do dyskusji o tym, jak ulżyć wierzącym rozwiedzionym, a nie naruszyć doktryny odmawiającej im dostępu do sakramentów za złamanie przysięgi małżeńskiej. W tej bardzo zapalnej w Kościele kwestii Franciszek konsultuje się z innym niemieckim hierarchą kard. Walterem Kasperem.



Aukcja sztuki dawnej

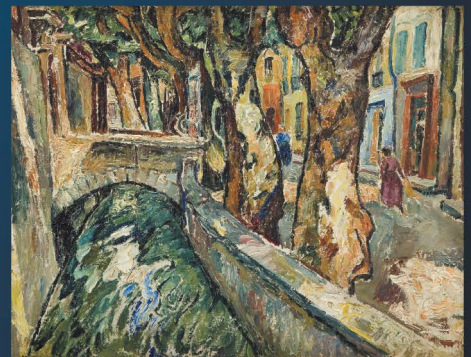
Warszawa, 20 marca, godz. 19



JÓZEF PANKIEWICZ

PEJZAŻ POŁUDNIOWY Z DOMEM
(DOMEK WŚRÓD WINNIC - SANARY),

cena wywoławcza: 140 000 zł
wartość rynkowa: 180 000-250 000 zł



MELA MUTER
NAD KANAŁEM,

cena wywoławcza: 135 000 zł
wartość rynkowa: 160 000-240 000 zł

WIELCY ARTYŚCI XIX i XX w.: CZACHÓRSKI, EPSTEIN, GOTARD, KOSSAK, MALCZEWSKI, MAŁECKI, MENKES, MONDZIAN, MUTER, PANKIEWICZ, WIERUSZ-KOWALSKI.

Dom Aukcyjny Desa Unicum
ul. Marszałkowska 34/50,
Warszawa, 22 584 95 34

Katalog dostępny na: www.desa.pl



MECENAS KULTURY

Tak zwana prawda

Dlaczego Rosjanie tak łatwo kupują
kremlowską wersję wydarzeń na Ukrainie
i teraz – na Krymie? Dlatego,
że bardzo wielu chce w nią uwierzyć.

JUSTYNA PRUS-WOJCIECHOWSKA

Medialny obrazek z tzw. referendum: na Krymie spokój i radość. W telewizji międzynarodowi obserwatorzy ustami Polaka Mateusza Piskorskiego, byłego posła Samoobrony, ogłaszają: naruszeń nie było.

W oczach krymskich Rosjan łączy: „wracamy do domu”. Ale masowo głosowali nie tylko oni (w końcu wynik był rekordowy, niczym poparcie dla Władimira Putina w Czeczenii) – także Ukraińcy i Tatarzy krymscy.

Oddziałów „samoobrony” na ulicach nie widać, ale wiadomo, że od kilku dni pilnowały, by na półwysep nie przeniknęły siły neonazistowskie, które panoszą się na pozostałym, ogarniętym chaosem, terytorium Ukrainy. Teraz szykują się do wysadzania rurociągów. Na sewastopolskich blokach rosyjskie flagi, zawieszono w ramach spontanicznej, oddolnej akcji mieszkańców. To była i jest rosyjska ziemia. Referendum jest zgodne z prawem międzynarodowym, analogicznie do tego przeprowadzonego w Kosowie. – *Zachód nie da rady zdezawuować tego wyniku* – przekonuje politolog Aleksiej Muchin. Na ekranach rosyjskich telewizorów 16 marca na Krymie zapanowało ogólne szczęście oraz Rosja.

Gdy trzy tygodnie wcześniej Władimir Putin informował, że na Ukrainie doszło do przewrotu państwowego, władze w Kijowie nie mają legitymacji, a Rosja może zupełnie legalnie wkroczyć



na terytorium sąsiada, spora część światowej populacji popadła w osłupienie. Prezydentowi Rosji należy jednak oddać sprawiedliwość – na tle rodzimych mediów wypadł łagodnie niczym baranek.

W rosyjskich mediach sprawy wyglądają groźniej: neonazistowskie bojówki Prawego Sektora dysponują już nie tylko karabinami, ale także zestawami przeciwlotniczymi typu Igła i miotaczami ognia Trzmiel; a w ich szeregach są ochotnicy, którzy walczyli przeciwko Rosji w wojnach czeczeńskich.

„Samoobrona” Krymu w cudowny sposób zorganizowała się dosłownie w ostatniej chwili, by zapobiec zajęciu go przez neonazistów. Tatarzy krymscy, nawet jeśli nie pałają chęcią przyłączenia do Rosji, brzydzą się władzami w Kijowie. Które, jak wiadomo, całkowicie utraciły kredyt zaufania.

Na granicach z Rosją koczują setki tysięcy uchodźców. Wprawdzie telewizja pokazuje kadry z ukraińsko-polskiego przejścia granicznego w Szeginiach i „uchodźców” jest zaledwie kilkudziesięciu, ale kto by zważał na takie szczegóły.

Ludzie to przyjmują bez żadnych zastrzeżeń? – *Nie wydaje mi się, by dzisiaj można było ich mieć tak jak za Związku Radzieckiego* – ocenia politolog Dmitrij Orieszkin. – *Przecież jest internet, ludzie znają języki, mogą szukać innych źródeł informacji. Ci myślący nie mogą tego przyjmować za dobrą monetę, jestem o tym przekonany.*

– *Taki punkt widzenia jest mocno optymistyczny i, niestety, nie odpowiada rzeczywistości* – komentuje Siergiej Utkin z Ośrodka Analiz Sytuacyjnych Rosyjskiej Akademii Nauk. – *Oczywiście, jest internet, ale to telewizja ciągle nadaje ton i narzuca przekaz. Zresztą w przypadku sytuacji na Ukrainie poparcie dla państwowej polityki jest bardzo silne także w sieci, imperialiści triumfują, pozostali zostali okrzyknięci zdrajcami.*

Spójna wizja świata

Przekaz rosyjskich telewizji jest jednolity i w zasadzie niezakończony. Wszystkie najważniejsze stacje telewizyjne są tak czy inaczej kontrolowane przez Kreml. Po rozbiciu państwowego monopolu, gdy upadał ZSRR, główne stacje podzielił między siebie świeżo upieczeni oligarchowie. Mediami trzęśli przede wszystkim dwaj potężni magnaci Boris Bierzowski i Władimir Gusiński, których politycy wykorzystywali do swoich rozgrywek – promowania sojuszników i zatapiania politycznych wrogów. Po dojściu do władzy Władimir Putin, który wychynął z niebytu właśnie dzięki skutecznej kampanii medialnej, szybko zrobił porządek z oligarchami i telewizją. Obaj panowie skończyli na emigracji, a ich imperia przeszły w ręce państwa lub zaprzyjaźnionych z Kremlem biznesmenów.

Kanał Pierwyj, który dociera dziś praktycznie do wszystkich rosyjskich domów, a na całym świecie jest oglądany przez 250 mln ludzi, należy do państwa i grupy oligarchów. Państwowy holding WGTTRK jest właścicielem m.in. kanału Rossija (117 mln widzów). Telewizja NTW to z kolei własność holdingu Gazprom-Media, do którego – oprócz innych nadawców – należy także radio Echo Moskwy. Pozostałe kanały telewizyjne mają w większości podobną strukturę własności.

Niezależnie od modernizacji, rosnącego dostępu do internetu, dla większości Rosjan podstawowym źródłem informacji o świecie jest telewizja i to ona narzuca główną narrację konfliktu z Ukrainą. Aleksiej Lewinson, socjolog Centrum Lewady, ośrodka badania opinii publicznej, przytacza wyniki najnowszego sondażu. – *63 proc. badanych uważa, że media dostarczają im obiektywnej informacji. Aż 67 proc. Rosjan uważa, że za zaostrzenie sytuacji na Ukrainie odpowiadają ukraińscy nacjonaliści, a 6 – że struktury mafijne. A tylko 2 proc. jako winowajcę wskazuje Rosję* – wylicza Lewinson. Co do wprowadzenia wojsk – aż 65 proc. uważa, że Krym i wschodnie regiony Ukrainy to w istocie terytorium rosyjskie i Rosja ma prawo użyć siły, by bronić tamtejszej ludności.

Dlaczego Rosjanie wierzą propagandowej wersji o sytuacji na Ukrainie? W dużej mierze dlatego, że chcą. – *Komunikat państwowy i medialny odpowiada na żywe od 1991 r. przekonanie, że rozpad ZSRR był tragedią, pomyłką. I chociaż nie jest to może*

coś, do czego ludzie otwarcie się przyznają, w głębi duszy są gotowi poprzeć działania, które próbują odwrócić te procesy. Władza i media grają na tej nostalgii przechodzącej w marzenie o „odwiecie” – ocenia Lewinson. Co najbardziej boli? – *Nie to, że na Ukrainie doszło do zmian, ale że odwróciła się od Moskwy* – tłumaczy.

Badacz relacji ukraińsko-rosyjskich doktor Łukasz Adamski wyjaśnia: – *Rosjanom trudno jest zrozumieć, że Ukraińcy stali się niezależnym narodem. Przez kilkaset lat – w postaci różnych mitów państwo wpajało im, że Rosja i Ukraina to jedno. Dzisiaj łatwiej im uwierzyć, że ukraiński nacjonalizm to instrument w zachodnim spisku przeciwko ruskiej jedności.*

– *Z jednej strony władza próbuje wyuczyć oczekiwania społeczne. Z drugiej – podkreca takie, a nie inne nastroje* – mówi Utkin. Według Rosjan na Krymie dokonuje się akt historycznej sprawiedliwości. A protesty Zachodu to wyłącznie wyraz bezsilnej wściekłości, że Rosja znowu jest silna.

Zasada, iż kłamstwo wielokrotnie powtórzone staje się prawdą, już nie wystarcza. Potrzebny jest produkt na miarę XXI w. Telewizja serwuje spójną wizję świata, nieco czarno-białą, ale za to „miłą dla rosyjskiego ucha”. I, co bardzo ważne, dostarczając argumentów, które uodparniają na informacje płynące z alternatywnych źródeł. Rosjanie dostają szczepionkę na prawdę.

Wybory w Rosji nie były uczciwe? A czy w ogóle istnieje coś takiego jak uczciwe wybory? Rosyjska telewizja dostarczy wyzerpujących informacji o wszelkich naruszeniach we wszelkich wyborach na całym świecie. Zaś koronny argument, który każdy Rosjanin potrafi wyrecytować nawet gwałtownie obudzony z głębokiego snu, to amerykańskie wybory w 2004 r. – przecież Al Gore dostał więcej głosów, a prezydentem został George Bush.

Jest problem z korupcją? A jakie państwo go nie ma? Przecież kradną wszyscy na całym świecie, tak to już jest. Demokracja to fikcja, światem rządzą pieniądze. I tu przykłady skorumpowanych zachodnich polityków. Rosyjski widz z ulgą przełącza telewizora na komika Maksima Gałkina, który ciągle kpi z Władimira Putina. A więc mamy wolność słowa.

Prawa człowieka to nowa religia Zachodu – tłumaczą rosyjscy eksperci, by za chwilę obnażyć obłudę „cywilizacji śmierci” zdjęciem dwóch całujących się mężczyzn. Jak wiadomo, każdy gej to pedofil, dlatego też nie można dać się zwieść tej manipulacji. Tylko Rosja chce w tym świecie utrzymać prawdziwe chrześcijańskie wartości.

Rosyjski przepis na skuteczność to relatywizowanie i jawne kłamstwo w najnowocześniejszej technologicznej oprawie. Tak profesjonalnej i nowoczesnej, że „przecież to musi być prawda”. Zresztą nawet jeśli ktoś nas przyłapie na kłamstwie, to co? Przecież wszyscy kłamią, więc aby z nimi wygrać, my też musimy. Według zachodnich mediów na Majdanie bili pokojowych demonstrantów, a przecież sami widzieliśmy płonących Berkutowców.

Rosyjska agresja na Ukrainę wielu pozbawiła złudzeń. Krytyka pod adresem Moskwy stała się bardziej zdecydowana, mniej „dyplomatyczna”. Ale Rosjanie już dawno są przygotowani na to, że im Rosja silniejsza, tym Zachód „głośniejszeczka”. Szczepionka działa, antyciała się przyjęły. Można nawet bezpiecznie podróżować za granicę. Każdy głos krytyki nie tylko nie otrzeźwi Rosjan, ale będzie ich jeszcze bardziej utwierdzać w poczuciu słuszności.

Anatomia, czyli tłumaczenie świata

Specjalnością rosyjskiej telewizji stały się filmy dokumentalne, obszerne reportaże „śledcze” poświęcone konkretnym problemom, wyjaśniające ludziom świat za pośrednictwem teorii spiskowych.

„Anatomia protestu” – demaskowała protestujących w Moskwie jako najemników amerykańskiego Departamentu Stanu. „Technologia Majdanu” – wyjaśniała, że USA i UE są gotowe opłacać wszelkie niepokoje na Ukrainie, a Jarosław Kaczyński (dosłowny cytat) „przejmuje kontrolę nad ukraińską gospodarką”. Dowodem na to, że za Majdanem stali szkoleniowcy z USA i UE, był fakt, że wezwania na mityngi pojawiły się w sieciach ►